



W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Fontanny z Książa - szklane odkrycie i powrót książęcego splendoru	1
Widok miasta z tego samego miejsca na przestrzeni wieków	3
Opowieści wojenne cz.I	3

Nr 7 (299) Lipiec 2022

Chronologia dziejów

W czerwcowym numerze przedstawiliśmy naszym Czytelnikom historię pomnika, poświęconego poległym, ówczesnym uczniom dawnej Szkoły Realnej, zainspirowaną „powrotem” granitowego kamienia, ustawionego w nowym miejscu, przed głównym wejściem do Szkoły Podstawowej nr 3.

W połowie lipca pojawiła się metalowa tablica z odtworzonym, wytrawionym napisem:



Ihren im Weltkriege
gefallen Kameraden
die ehemaligen Mit-
schüler
1920

[Poległym w wojnie
światowej
naszym towarzyszom
dawni koledzy szkolni
1920]

Uwzględniając historyczne aspekty i humanistyczne, wydaje się to słuszna decyzja, nawiązująca do dziejów Szkoły Realnej i tragicznych losów jej uczniów. (Zdjęcie tablicy: Jan Palichleb)

Od 4 lipca oficjalnie nową Dyrektorką Miejskiej Biblioteki Publicznej została Pani Beata Wiciak.

Jest Absolwentką Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku Bibliotekarstwo i informacja naukowa oraz Collegium Witelona (dawnej PWSZ) w Legnicy na kierunku Edukacja Dorosłych.

Z MBP w Świebodzicach związana od 10 września 1990 roku.

Również od 4 lipca nowym dyrektorem Miejskiego Domu Kultury została Pani Beata Rejek.

Jest Absolwentką wrocławskiego AWF-u.

19 lipca zakończone zostało zadanie pn. Poprawa bezpieczeństwa ruchu pieszych w obszarze oddziaływania przejść dla pieszych - ul. Wolności 23, ul. Świdnicka 50 dofinansowane z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg w wysokości 128.000.00 zł brutto, udział środków własnych Gminy Świebodzice wyniósł 37.140,00 zł brutto.

Całkowita wartość inwestycji wynosi: 165.140,00 zł brutto.

Dotychczasowego Komendanta Komisariatu Policji Janusza Kozendrę (pełnił funkcję od 2016 roku) zastąpiła Małgorzata Bielawska. Zastępcą został Paweł Antoniuk.

W lipcu, kolejny raz, prowadzono poszukiwania archeologiczne na Janowej Górze obok Stadionu Miejskiego.

Wiadomości z Zamku Książ

Fontanny z Książa – szklane odkrycie i powrót książęcego splendoru

Trwa kompleksowa renowacja i naprawa 31 fontann zdobiących francuskie tarasy ogrodowe, przylegające do Zamku Książ w Wałbrzychu, od strony południowej. Niebawem uruchomione zostaną zabytkowe wodotryski na tarasach: Wodnym, Zachodnim i Podkowiastym. Remonty na książańskich tarasach realizowane są ze środków własnych Książa, a także pieniędzy pozyskanych z Unii Europejskiej w ramach programu Interreg.

- Po ponad 20 latach fontanny Książa na powrót napełnią się wodą. Podczas renowacji na Tarasie Wodnym odkryto zatopione w podstawach mis, nieopatrznie zasłonięte w latach 60. ubiegłe-

go stulecia liczne fragmenty ponad stuletniego szkła. Dzięki rekonstrukcji, po uruchomieniu wodotrysków, na powrót uzyskamy efekt, odbitego w wodzie i szkle, załamującego się światła – wyjaśnia prezeska Książa, Anna Żabska

Najbardziej skomplikowane prace mają miej-

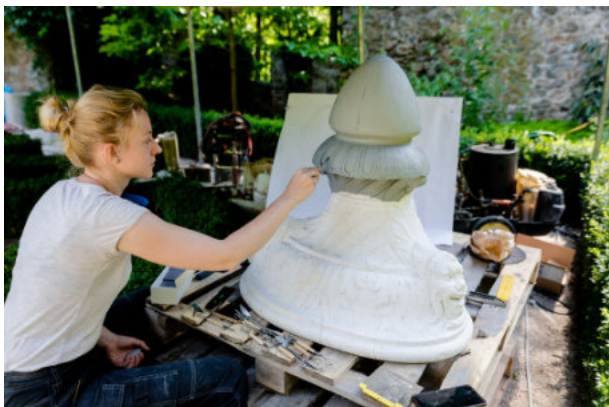


sce właśnie na **Tarasie Wodnym**, gdzie znajduje się aż 27 fontann. W pomieszczeniach, pod powierzchnią tarasu, remontowane i modernizowane są instalacje zasilające, a na górze – dysze i poszczególne misy. Prace konserwatorskie obejmują odtworzenie historycznego wyglądu całości założenia. Każda z fontann ma centralnie umieszczoną w cembrowinie dyszę wodną.

Fontanny, wykonane zostały w bolesławieckiej firmie kamieniarskiej Zeidler & Wimmel, a zamontowane w Książu zapewne pod koniec drugiej dekady XX w. po wykonaniu na tarasach południowych instalacji hydraulicznej.

Taras Zachodni

Prace konserwatorskie objęły również trzy neorenesansowe fontanny na Tarasie Zachodnim. W ramach prac, wykonywane są uzupełnienia i konserwacje elementów kamiennych oraz odtworzona jest wewnętrzna instalacja zasilająco-odpływowa. Centralna z fontann jest najwyższa (wysokość 360 cm, szerokość – 260 cm) i ma wielopoziomą strukturę. Boczne są niskie (35 cm) i mają formę okrągłego basenu z wodnymi dyszami po-



środku.

Główny wodotrysk składa się z najszerszego dolnego zbiornika, pośrodku którego ustawiona jest profilowana stopa. Dźwiga ona szeroką czaszę, ozdobioną dołem czterema maskaronami, z umieszczonymi w pyskach wylewami. W zwieńczeniu znajduje się misa w formie ustawionej na akantowym cokole puklowanej wazy z umieszczoną na osi dyszą wodną. Zagłębieniami wazy woda kurtynowo spływała do czaszy z maskaronami, których pyski tryskały strumieniami wody do dolnego zbiornika, o zaokrąglonym brzegu, dzielonego odcinkowymi łukami na cztery kwatery. Pierwotnie fontanny współtworzyły wysmakowane kompozycje wraz ze strzyżonymi ornamentalnie parterami zieleni. Każdą z nich otaczały, podobne do dzisiejszych, cztery kwatery, z ustawionymi wówczas, w narożach donicowymi drzewkami laurowymi przyciętymi w kształt kul i obelisków.

Fontanny, wykonane być może w bolesławieckiej firmie kamieniarskiej Zeidler&Wimmel, ustawione zostały jednocześnie w ostatnim etapie, zakrojonej na szeroką skalę, rozbudowy i modernizacji zamku, datowanej na lata 1908-1925. Ważnym elementem współtworzącym regularny, neorenesansowy charakter tarasu była zieleń, która stanowiła, wraz z wodotryskami, jednolitą kompozycję. Na wykonanym w 1925 r. zdjęciu lotniczym Taras Zachodni jest już rozplanowany, ale nie stoją na nim jeszcze fontanny, na kolejnym z 1930 r. jest już gotów.

Taras Podkowiasty

Prace konserwatorskie fontanny na, Tarasie Podkowiastym, obejmujące uzupełnienia oraz odtworzenie brakujących fragmentów kamiennych, konserwację oryginalnych pozostałości i odtworzenie wewnętrznej instalacji zasilająco-odpływowej.

Pochodzący z około 1910 roku wodotrysk ma kształt kielicha o kolumnowej, niskiej, stopie i misie w formie puklowanej czary. Misę zdobi, pod zaokrąglonym brzegiem, fryz arkadkowy. W jej wnętrzu na osi, przy ścianie, stoi na niskiej profilowanej stopie puklowana waza ozdobiona symetrycznie dwiema lwimi maskami. Przykrywa wazy, o bogatej roślinno-geometrycznej ornamentyce z dwoma maskaronami na bokach, zwieńczona była częściowo wtopioną w ścianę niszą szyszką, która zostanie odtworzona w ramach realizowanych prac naprawczych.

Neorenesansowa fontanna jest prawdopodobnie wyrobem karraryjskim, sprowadzonym przez właścicieli zamku w pierwszym etapie rozpoczętej w 1908 r. rozbudowy i modernizacji. Być może, nabyta została we Włoszech jednocześnie z fontanną, stojącą na podejściu schodów, ponad tarasem Kasztanowcowym oraz tzw. fontanną Donatella.

Widok miasta z tego samego miejsca na przestrzeni wieków.

Pan Bolesław Kwiatkowski kilka lat temu sfotografował panoramę miasta z terenu dawnego folwarku „Zimny Dwór”. Czy drzewo widoczne po prawej stronie może być tym samym uwiecznionym przez Knippla?



Maria Palichleb

Opowieści wojenne cz. I

Okres pierwszej wojny światowej pozostaje dla nas, z wielu względów, mało znany i mieści się, najogólniej ujmując temat, w ramach łacińskiego wyrażenia – tabula rasa.

Działania wojenne wprawdzie nie objęły Dolnego Śląska, ale życie zmieniło się całkowicie. Marek Czapliński opisał realia wojenne tak: rezerwiści i ochotnicy „pełni entuzjazmu zgłaszali się

do rejonowych komend uzupełnień”.

Wojna pociągnęła za sobą skutki we wszystkich dziedzinach życia; stagnację w przemyśle, „poważne zaburzenia w gospodarce”, trudności aprowizacyjne, wprowadzono reglamentację podstawowych artykułów żywnościowych. Liczne stowarzyszenia właściwie zawiesiły swą działalność lub ograniczyły ją do organizowania odczytów, których celem było podtrzymywanie nastrojów ludności. Prasa lokalna publikowała obszerne relacje z działań na wszystkich frontach, szczególnie eksponując zwycięstwa.

Do wielu zmagania z problemami dnia codziennego i konieczności zapewnienia minimum egzystencji rodzinom, doszła „ostra i głodna zima 1916/1917 „– określana mianem „brukwianej”, bo wtedy to zniechędzone warzywo było podstawą menu w wielu domach. Okres ten wspomina w opowiadaniu „Głód” Katharina Schlaupitz, pisarka i poetka, która kilkanaście lat życia spędziła w Pelcznicy.

Zawieszono zajęcia w szkołach, bo nie było węgla, by ogrzać klasy. Dzieci latem musiały chodzić boso, by oszczędzać buty.

Jeszcze gorsza okazała się zima w następnym roku, gdy do wspomnianych trudności dołączyła epidemia tyfusu. Śmierć zbierała obfite żniwo nie tylko na froncie, ale i wśród ludności cywilnej. Powszechne niedożywienie, pogarszające się stale warunki mieszkaniowe, problemy z ogrzewaniem, spowodowały wzrost zachorowań na gruźlicę.

W tym trudnym czasie mieszkańcy naszego miasta i okolicy przeżywali wiele dramatycznych sytuacji, zmagali się problemami niesionymi przez wojnę.

Tragiczne wydarzenie stało się udziałem pewnej młodej kobiety, która w połowie października leżała w łóżku, po urodzeniu córeczki. Była żoną walczącego na froncie żołnierza. Właśnie wtedy dotarła do niej przerażająca wiadomość o śmierci męża. Pierwsze chwile szczęśliwego macierzyństwa zostały zakłócone tak dramatyczną informacją i świadomością, że ona i jej córka nigdy nie zobaczą męża i ojca. W jednej chwili obydwie zyskały nowy status – wdowy i sieroty. Los tej kobiety nie był odosobniony - to tylko reprezentatywny przykład wojennych biografii mieszkanki dawnego Freiburga.

Ponieważ takie sytuacje zdarzały się często, wszyscy z niepokojem patrzyli na zbliżającego się do domu listonosza, który stawał się posłańcem

Thanatosa.

Kolejna historia dotyczy Pełcznicy. We Francji, na jednym z pól bitewnych, sanitariusz z Freiburga udzielił pomocy lekko rannemu żołnierzowi, który w zamian ofiarował mu parę skarpetek, zrobionych na drutach, z dołączonym do nich listem następującej treści:

„Kochany Żołnierzu!

Z trudem zrobiłam na drutach skarpetki, w których Twoim stopom będzie ciepło.

Chciałabym jeszcze coś wysłać, ale sama jestem biedna. Kochany Żołnierzu,

nie traktuj tych słów, jakbym źle o Tobie myślała, pisząc o tym. Mam jeszcze wielką prośbę.

Bądź tak dobry i napisz do mnie kartkę, gdy otrzymasz skarpetki, napisz mi o tym.

Do uczennicy M..... B.....

Pełcznica koło Świebodzic na Śląsku.

Teraz mogę już kończyć. Z wieloma pozdrowieniami. Żegnam.”

Przesyłka ta dotarła na front w listopadzie 1914 roku. Korespondencja tego rodzaju nie była rzadkością, wręcz przeciwnie, pisanie listów i dołączanie do nich praktycznych, drobnych upominków dla walczących – stało się wojenną tradycją. Ilustruje to dołączona fotografia zbiorowa, przedstawiająca dużą grupę młodych kobiet i dziewcząt, robiących skarpetki, rękawiczki lub szaliki, jako najłatwiejsze.



[Schlesische Woche 1914/34/16.VIII./s. 10]

By pozostać w kręgu korespondencji, warto przytoczyć list do rodziców z października 1914 roku. To nie tylko słowa skierowane do bliskich nadawcy, lecz także pewna forma jego autoprezentacji i manifestacji poglądów. Chwilami opis, trzeba przyznać, synestezyjny, ale przeraża w nim fascynacja niszczeniem i zabijaniem. Czy można mówić, po upływie zaledwie trzech miesięcy, o destrukcyjnym wpływie wojny na psychikę młodego człowieka? Wobec tego już pojawiają się przedstawiciele „straconego pokolenia” po obu stronach barykady.

Kochani Rodzice!

Dziękuję za Waszą kartkę. Bogu niech będą dzięki – pozostaję nadal przy życiu. W ostatnim tygodniu spędzamy całe dnie i noce w okopach. Mówię Wam, to było nawet interesujące! Leżymy całą noc w okopie i rano, o 2.30 alarm. W ciągu trzech minut każdy ma swój domeczek na plecach. Kapitan wygłasza krótką mowę i wyruszamy. Armaty dudnią całą noc. W krótkim czasie pojawia się nasz batalion. Wkrótce pierwsza błękitna kula z karabinu świszce nam koło uszu. Przed nami wzniesienie, które musi być nasze. Idziemy naprzód, na Francuzów. Okazało się, że za wzniesieniem jest wieś. Gdy byliśmy w odległości 500 metrów padły pierwsze strzały a wraz z nimi jeden zabity i ranny. Wtedy artyleria przysłała nam z pomocą i ostrzelała wieś. Przez najbliższe pół godziny widzieliśmy tylko rozrywające się granaty, burzone domy i leżących wokół martwych ludzi. Na wieży kościoła znajdowało się stanowisko karabinu maszynowego, który siał wokół wielkie spustoszenie. Kilka strzałów artylerii i wieża runęła. Trudno opisać, co się działo po sygnale „ognia!” Trwało to przez godzinę. Widzi się tylko Bajonette [bagnety]. Oczy błyszczą. Idziemy do ataku! Żaden okop nie jest za szeroki, żaden mur i parkan za wysoki! I my w tym wszystkim. Każdy dom został przeszukany od góry do dołu! Gdy pojawiły się strzały dom stanął w płomieniach. Szliśmy wioską drogą, nawet szeroką. Nagle z okna padły w naszą stronę kolejne strzały. Wtedy wzięliśmy domy szturmem. Gdy piekło uspokoiło się, każdej sekundy śmierć zaglądała nam w oczy. Byliśmy razem, więc odparliśmy wroga. Znowu było słychać świst kul. Rozległy się trzy salwy ognia z lewej flanki, nad nami rozrywały się granaty. Po jakimś czasie nie mogłem walczyć. O 7.45 dosięgła mnie kula. Zraniła mnie w plecy; pół centymetra dalej i byłoby po wszystkim. Rana jest powierzchowna. Miałem więcej szczęścia niż rozumu. Ochronił mnie tornister. Kula przeszła przez hełm, a druga przez spodnie. Ubranie wygląda jakby ktoś pociął je nożem.

Gdy wróciłem na pole walki, zauważyłem, że nasze działania nie poszły na marne. Na jednym placu leżało 800 zabitych Francuzów. Później zauważyłem, że nas też to wiele kosztowało.

Pozdrowcie wszystkich serdecznie

wasz syn Hermann

Nie wiemy, czy rodzice Hermanna otrzymali od niego jeszcze kolejne listy?

Niektóre gazety, w pierwszej fazie wojny publikowały listy poległych, zaginionych w akcji i rannych. Znalazły się na nich nazwiska mieszkańców Freiburga. Później zrezygnowano, gdy liczba poległych była coraz większa - ze względów natury psychologicznej. Gdyby spisać nazwiska zabitych, zaginionych i rannych spis obejmowałby 55 nazwisk od sierpnia 1914 do lutego 1915 roku. Wśród nich znalazło się nazwisko syna wydawcy książek Hermanna Heibera – starszego szeregowca – Paula Heibera z 12 regimentu piechoty. Ranny został muszkieter Alfred Schäl – prawnuk kronikarza J.E.F. Würffla, introligator, właściciel zakładu przy ówczesnej ulicy Mikołaja 7 (ob. Mikołaja Kopernika). Jemu udało się przeżyć.

Po zakończeniu wojny wszystkie nazwiska znalazły się na tablicach upamiętniających poległych, które były odsłaniane w kościele ewangelickim, ratuszu lub na wznoszonych pomnikach.

Ówczesna prasa informowała swoich czytelników o zasługach na polu walki mieszkańców poszczególnych miast. Wśród wymienianych nie zabrakło nazwisk mieszkańców dawnego Freiburga i okolicy. Otto Klenner, mieszkaniec Mokrzeszowa, członek partii socjaldemokratycznej został odznaczony Krzyżem Żelaznym. Oprócz niego – mieszkaniec Pełcznicy – starszy sierżant Erich Pohl a także porucznik Fritz Nieswiodek z naszego miasta. Ten ostatni - za udział w operacji, przełamującej front w 1916 roku na linii Gorlice – Tarnów, w której został ranny. Odznaczenie takie otrzymał również podoficer Albin Hera z Pełcznicy, syn Franza, za udział w bitwie pod Verdun.

Tymczasem wiosną 1915 roku, malarz Dinter z Pełcznicy otrzymał wiadomość, że jego syn August został ranny w głowę w czasie ataku na Lyskaberger w Karpatach i zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Od tego czasu rodzina opłakiwała walecznego Augusta. Okazało się jednak, że ta informacja była nieprawdziwa. Ciężko ranny został przewieziony do szpitala polowego, a stamtąd do Wiednia. Nadal żyje. Drugi list przyniósł rodzinie rannego żołnierza pocieszenie i wielką radość. Jednak nie wiemy, czy August Dinter przeżył. W adresbuchu z 1932 roku figurują trzy osoby o tym nazwisku, ale z innymi imionami. Możliwe też jest, że zamieszkał po wojnie w innym mieście.

W marcu 1915 roku ponad 1000 żołnierzy ochotników dotarło do naszego miasta. Na dworcu powitali ich przedstawiciele gminnego urzędu w Pełcznicy (Conrad i Ludwig) i w Cierniach. Zosta-

li rozlokowani na kwaterach w mieście oraz w pobliskich wsiach. Zapewne był to dla nich kolejny etap podróży do miejsca otrzymania przydziału mobilizacyjnego. W krótkim czasie przybyła następna grupa, tym razem mniej liczna, bo złożona tylko z 500 osób. Na kwaterę przydzielono im hale w fabryce Sölch & Jäckel, w górnej części ulicy Wałbrzyskiej, w Domu Strzeleckim oraz w cegielni Kurta Rudeliusa, mistrza murarskiego.

Niezwykle wymowny jest drzeworyt artysty



Wilhelma Ecksteina, który jest ilustracją sytuacji pożegnań. Konturowe sylwetki postaci – kobiety przesłaniającej jedną dłońią oczy, drugą podaje mężczyźnie w uniformie polowym, z karabinem – wzmacniają wymowę tej sceny. [Schlesische Lazarett Zeitung 1916/12/s.9]

[Schlesische Lazarett Zeitung 1916/12/s.9]

Gdy mężowie walczyli na froncie, wiele kobiet musiało zastąpić dzieciom ojców, zadbać o utrzymanie rodziny i zapewnić jej środki materialne. Dlatego podejmowały pracę zawodową w przemyśle, zajmując wakuujące stanowiska w procesie produkcyjnym. Przeciążone obowiązkami domowymi nie miały czasu na odpoczynek. Brak znajomości sytuacji powodował podejmowanie przez różnych pismaków, przedstawiających w złośliwy sposób i nie mający nic wspólnego z rzeczywistością, problem kobiet, które zastąpiły nieobecnych mężów w walce o codzienny chleb. Jeden z nich stwierdził w swym felietonie, że żony są bardzo wygodne, wolą bezczynność niż pracę, nie przygotowują żadnych posiłków. Określa to mianem „prima aprilis”. Była to bardzo niesprawiedliwa ocena kobiet pracujących w fabryce i w domu.

W czasie wojny przesyłki wychodzące z naszego miasta były kontrolowane. Zdarzało się, że już do Wrocławia docierały one uszkodzone. Często znajdowały się w nich przedmioty niedozwolone, zagrażające bezpieczeństwu (zapalki, zapalniczki wypełnione benzyną), w czasie transportu pociągiem przez możliwość powstania pożaru.

Mimo trudnej wojennej sytuacji ekonomicznej, kwitło życie kulturalne, organizowane w miarę skromnych możliwości. Z Landsturmu (pospo-

litego ruszenia) rekrutowali się członkowie męskiego chóru, działającego pod kierunkiem organisty Lilgego. Zespół, składający się z 40 osób tworzyli przeważnie nauczyciele, którzy zaciągnęli się do freiburskiego batalionu rezerwowego. Przewidziano próbę generalną 7 kwietnia 1915 roku w auli Wyższej Szkoły Realnej (w budynku ob. Szkoły Podstawowej nr 3 przy ulicy Świdnickiej). By posłuchać tego próbnego koncertu trzeba było zapłacić 50 fenigów. Właściwy występ odbył następnego dnia w dużej sali dworca kolejowego. Tym razem bilet był o wiele droższy – i kosztował 1 markę i 25 fenigów. Publiczność dopisała, nie było wolnych miejsc. Była to, dla wielu osób, forma zapomnienia o wojennym koszmarze, przynajmniej w czasie słuchania muzyki. Wystąpił chór pod kierunkiem organisty z Wrocławia, wspomnianego wcześniej Lilgego. Porucznik Fink wystąpił w utworze, pełnym werwy, dedykowanym kancle rzowi Ottonowi von Bismarckowi. Słuchacze wysłuchali także „Holenderskiej modlitwy dziękczynnej”, J. Ottona „Wiernego niemieckiego serca”, „Pieśni marynarzy” M. Krausego. Te tytuły dziś nam niewiele mówią, ale wtedy były to sztandarowe utwory.

Nie zabrakło też tego dnia muzyki klasycznej. Wystąpiło trio: fortepian (Hermann Lilge), skrzypce (Felix Kowal) i wiolonczela (Reinhold Bergmann) w wariacji na temat opusu 11 Ludwiga van Beethovena. Panowie ci zakończyli swój występ utworem Poppera „Żołnierska wiosna”.

Organizatorzy starannie dobrali repertuar, bo znalazła się w nim najpiękniejsza i najbardziej znana pieśń Franza Schuberta „Ty jesteś ciszą” (Tęsknotę za Tobą /Dedykuję Tobie / Pelen radości i bólu) do tekstu Friedricha Rückerta. Subtelny, delikatnie brzmiący utwór z akompaniamentem fortepianu, okazał się ponadczasowy i zabrzmiał jak vox remedium dla wielu słuchaczek i słuchaczy. Sopranistka z Wrocławia, Luize Hirt zaśpiewała pieśni Behma, Brahmsa i Hermanna.

Bogate możliwości głosowe zaprezentował tenor Emil Weiß w utworach „Pieśń kawalerzysty” M. Krausego, „Hymn wolności” z opery Theodor Körner Alfreda Kaisera.

Aplauz publiczności wywołał „Marsz śląskiego Landsturmu” i pieśń ludowa „Kiedy nadejdzie upragniony maj”. „Marsz wojskowy” Franza Schuberta i „Radosna uwertura” Karola Marii Webera zakończyły koncert.

To pierwsza odnotowana informacja o takim

wydarzeniu w tej pięknej, teraz w ogóle niewykorzystywanej sali. Prawdopodobnie na uwagę zasługiwałyby nieznane nam walory akustyczne tego miejsca.

W połowie kwietnia 1915 roku oddział rezerwowo, po kilkutygodniowym pobycie opuścił nasze miasto. Przed wymarszem kapitan Schumann wygłosił mowę pożegnalną, w której powiedział między innymi: „dzisiaj stoicie w punkcie zwrotnym. Zdobyliście tu podstawowe umiejętności militarne, nauczyliście się dyscypliny, z wielkim trudem, na placu ćwiczeń. Teraz będziecie bronić granic ojczyzny w walce z wrogiem, w dzień i w nocy. Dlatego mówię wam o wiernej służbie cesarzowi”.

Znając przyczyny wybuchu wojny i dominującą rolę Niemiec w rozpętanym przez nich konflikcie światowym – mowa ta wydaje się absurdalna, a argumentacja – odbiegająca od realiów historycznych. Taka manipulacja faktami miała podnosić morale przyszłych żołnierzy i stanowić istotną motywację do walki.

W okresie wojny funkcjonował w naszym mieście lazaret. Nasi współpracownicy i znani filokartyści - Marek Mikołajczak i Waldemar Krynicki podają, że mogły być nawet dwa albo trzy. Jeden z nich był zlokalizowany w obecnej Szkole Podstawowej nr 3 przy ulicy Wolności. Na stronie polska.org możemy zobaczyć fotografię zbiorową przedstawiającą rekonwalescentów z dwiema pielęgniarkami i lekarzem, który siedzi pośrodku grupy. Mężczyźni ubrani są w wojskowe bluzy i spodnie, a na nogach mają kapcie. Nie znamy wizerunków ówczesnych medyków, ale można przypuszczać, że w kadrze został uwieczniony dr Hermann Thomas lub dr Paul John (?).

Dziś bardzo trudno byłoby ustalić, które miejsce w mieście zostało utrwalone na tym zdjęciu. Gdy fotografia ta była wystawiona na aukcji internetowej kilka lat temu, na rewersie można było przeczytać, że ta ulotna chwila została zatrzymana w kadrze 20 sierpnia 1915 roku, obok widniała pieczęć królewskiego lazaretu. Zdjęcie to wykonał renomowany fotograf Freiburga Robert Renner, który miał swoje atelier najpierw w Rynku, w hotelu „Pod Czarnym Orłem”, później przy ulicy Strzegomskiej 8, w domu, którego był właścicielem.

Wobec tego, hipotez ciąg dalszy: może to właśnie o nich jest mowa w cytowanym anonsie prasowym z 25 czerwca 1915 roku:



[Zdjęcie: polska.org lazaret]

Świebodziczcy ranni (120) osób, z tutejszego lazaretu, otrzymali zaproszenie od jaśnie oświeconej księżnej von Pless na zamek Książ. Przybył również dowódca batalionu i orkiestra, której występ został bardzo życzliwie przyjęty przez panią zamku i gościa – hrabiego Schönburga. Wszyscy zostali podjęci kawą i ciastem. Orkiestra wystąpiła przed portalem zamkowym. Księżna Daisy obdarowała wszystkich kartkami ze swoim wizerunkiem i autografem.



rowała wszystkich kartkami ze swoim wizerunkiem i autografem.

Dzięki uprzejmości Pana Mateusza Mykityszyna, Prezesa Fundacji Księżnej Daisy i naszego stałego współpracownika, otrzymaliśmy fotografię, na której została uwidoczniiona Daisy ze swoim zwierchnikiem w szpitalu berlińskim w Tempelhofie - profesorem doktorem baronem von Kuesetrem, na tle pociągu sanitarnego. Zdjęcie zostało podpisane przez ofiarodawczynię i nosi datę „1915”.

„1915”.

Po kolacji, goście przy dźwiękach muzyki wymaszerowali do miasta.

Bogatej kolekcji i życzliwości naszego współpracownika – Waldemara Krynickiego, zawdzięczamy możliwość znaczącego wzbogacenia strony ikonograficznej tego tekstu. Fotografie, które tu prezentujemy, pozwalają nam poznać koloryt lokalny wojennych dni. Rewersy tych zdjęć wskazują, że pełniły one rolę widokówek, wysyłanych przez pacjentów lazaretów i stacjonujących oddziałów rezerwowego batalionu piechoty.

Na niektórych pojawia się nazwisko fotografa Roberta Rennera, który jednocześnie (prawdopo-

dobnie) był ich wydawcą.

Warto zacząć od fotografii, którą łatwo umieścić w topografii. Grupa rekonwalescentów pozowała fotografowi na terenie dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 3, często określanej mianem „mały budynek” – w tle widoczne są domy w Alejach Lipowych. Jeden z nich to dawny Bürgerheim (dom opieki), a ten po lewej – Łaźnia, a dokładniej – boczna jej ściana z wejściem po schodach. Stanowi to potwierdzenie tezy, że właśnie tu był zlokalizowany szpital dla rannych.



Na fotografii, zamieszczonej wyżej, o tej samej tematyce (tej z aukcji internetowej), na pierwszym planie znalazł się piękny gramofon z tubą: na tej – dwie doniczki z kwitnącymi oleandrami (?), owiniętymi bibułą, by podnieść ich estetykę. Dodatkowy element scenografii to dwa kwitnące hiacynty, które ustawiono na stole. Potwierdzają one, że ci pacjenci zostali uwiecznieni wczesnowiosennego dnia – drzewa nie mają jeszcze liści. Wszyscy panowie noszą piżamy i szlafroki, oprócz jednego, stojącego pośrodku w mundurze. Może to ich dowódca? Wydaje się nam zabawne zestawienie szpitalnych ubrań z czapkami, które wszyscy mają na głowach.

Podobnie jest na drugim - tu również wszyscy siedzą przy stole, nakrytym obrusem z dużym, wzorzystym motywem.

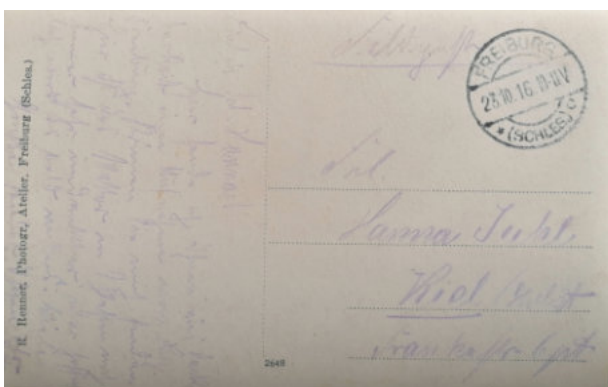
Na każdym zdjęciu zauważymy element aranżacji kwiatowej. Na tym – na pierwszym planie



stoją kwiaty w wazonie, przypominające rudbekię. Być może, zadbała o to ta miła pielęgniarka?

Po prawej stronie stoi mężczyzna z papierosem lub cygarem w dłoni. Niektórzy spośród nich uśmiechają się, ale większość z nich jest poważna. Może wynika to ich samopoczucia i stanu zdrowia? Dwaj mają obandażowane głowy.

Wśród zdjęć z kolekcji Waldemara Krynickiego, są również wykonane poza lazaretem. Rewers podaje lokalizację: Pełcznica, Zarys budynków w



tle, wskazywałyby na zabudowania wzdłuż dawnej Grabenstrasse (ob. Bolesława Prusa), w pobliżu kładki przy Śnieżce. Właściciel fotografii przeanalizował charakterystyczne detale i zidentyfikował miejsce utrwalone w obiektywie jako gasthof w Pełcznicy Pod Orzechem i następne - przed głównym wejściem, od strony ulicy.

Porównanie stanu stanu współczesnego z fotografią przekonuje nas, że to rzeczywiście tutaj. Warto dodać, że nadal znajduje się konstrukcja



podświetlanego szyldu, dziś wykończonego bezbarwnymi szybami (z jedną brakującą, po prawej

stronie nad wejściem). Żołnierze stojący tu, w pierwszym rzędzie to najprawdopodobniej oficerowie – lewe dłonie wspierają na szablach.

Nie mniej interesujące są rewery tych widokówek. Nie tylko ze względu na zawartą w nich korespondencję, ale i adresatów, do których



dotarły (niektóre spośród nich) z podwójną pieczęcią Freiburga: poczty i Zastępczego (Rezerwowego) Batalionu nr 8, 1 Stałej Kompanii Pospolitego Ruszenia Piechoty. Jedna z nich została zaadresowana do Hanny Juhl w Kolonii, inna do Dory Skruch w Berlinie, a kolejna – do Sophie Tanis w Stuttgarcie. Do tej, której adresatką była Dora, Waldemar Krynicki dołączył przekład: „Droga Doro. Nadszedł czas, że prawdopodobnie będziemy tu dłużej, bo 1 i 2 kompania wyjeżdża. Jak będę w domu, to wyślę Ci kartkę z pozdrowieniami, Theodor Skruch, 3 Śląska Kompania Piechoty, Batalion Rezerwowy nr 8 Świebodzice”.

Świebodzice - Dzieje Miasta”

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/ <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Myktytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziąja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**